



Histeria mobilności

Kiedyś zdradziłem się z moimi poglądami na temat histerii mobilności i wyczułem przychyłność Redaktora. Ale co innego pobrylować towarzysko, z pewnym samozadowoleniem czarować poglądem różnym od powszechnie obowiązującego, a co innego przełożyć impertynencje na, w miarę odpowiedzialną, wypowiedź dla czcigodnego Organu, w którym pisują najtęższe umysły. Zaryzykuję.

„Podróże kształcą” – trudno o bardziej prawdziwą obserwację. Gdybym posumował wszystkie moje zagraniczne staże naukowe, to zebrałoby się tego dobrze ponad trzy lata. Naukowo zyskałem, co się dało, w miarę własnych możliwości. A wiele przyjaźni, olśnień kulturalnych, przyzwyczajęń kulinarnych itp. zostało na zawsze. Po studiach miałem szczęście trafić do zespołu, znakomitego znakomitością swoich liderów, których nawet „komuna” wolała raczej tolerować, niż niszczyć. Te moje staże wynikały naturalnie z międzynarodowej współpracy zespołu, która była dobra, bo zespół był dobry.

O cóż więc chodzi? Czego się czepiam? Chodzi o rzeczy fundamentalne: podstawowymi przymiotami uczzonego (a kogo nie?) są rozumność i wolność. Na jego wybory dotyczące tego, gdzie chce mieszkać, pracować i żyć, nakłada się zwykle wiele warunków: dostępność wymarzonego ośrodka naukowego, sytuacja rodzinna, mieszkaniowa, przywiązanie do przyjaciół, do regionu i wiele, wiele innych, na własnym usposobieniu kończąc.

Tymczasem w pilnej potrzebie uzdrawiania polskiej, a może i europejskiej, nauki sięgnięto po kolejną miarkę, kolejnego „hirscha”: mobilność. Być może, najlepiej kolejną liczbę całkowitą dodatnią, z niewielkiego zakresu wartości, którą średnio inteligentny szympanś wklepie do bazy danych i będzie wiedział, co z uczonym zrobić, by nauka była lepsza.

Jak już nadstawiam karku, to dodam, że moda na mobilność wydaje mi się trochę spóźniona. Przeglądam się moim aktywnym młodym koleżankom i kolegom, pracującym w wielkich eksperymentach międzynarodowych, którzy spędzają wiele godzin tygodniowo na wideo-naradach, wideo-seminariach czy wideo-kon-

ferencjach. W każdej szanującej się instytucji przynajmniej jedna sala konferencyjna wyposażona jest w odpowiedni sprzęt i oprogramowanie, pozwalające mówcy, któremu uciekł samolot, albo z innych powodów został daleko, wygłosić swój odczyt, pokazać mówiącego – jeśli chce – jego prezentację, czy jego bazgrania po odległej tablicy. To na większą okazję. Na codziennej naradzie siedzi się przy swoim laptopie, podpiętym do wielkiego ekranu lub dwóch, dzieli ekrany zależnie od przebiegu dyskusji, ogląda swoje buzie lub nie – jak kto chce. Gdy czasem spotyka się w naturze, to jest to spotkanie dosyć bliskich znajomych.

To oczywiście nie zastąpi w pełni osobistych kontaktów, przyjaźni czy magicznego oddziaływania genialnego nauczyciela, ale poważnie osłabia argument niezbędności wyjazdu dla aktywnej współpracy. Podobnie poważnie osłabiła motywacja dostępu do infrastruktury badawczej wobec znaczącego postępu w tej dziedzinie w Polsce. A już zupełnie nie ma dziś żadnego znaczenia geografia w dostępie do wielkich mocy obliczeniowych.

Jak już jesteśmy przy geografii, która z pewnością ma wiele relacji z mobilnością, to nietrudno zauważyć, że w świecie sporo jest takich, co mają pióro (nie powiem gdzie), jak choćby Amerykanie, którzy chyba jeszcze nie całkiem osiedli na swoim i z łatwością zmieniają pracę, to nad Atlantykiem, to nad Pacyfikiem. Pewnie też nie wszyscy. Ale ich całe życie jest do tego przystosowane. Gdy kiedyś, przed laty, „wpadłem” na trzymiesięczny staż do Seattle z żoną i dwójką dzieci, to wynajęcie domku („czy naprawdę chcesz wynająć apartament? To strasznie drogie”), umeblowanie, podpięcie telefonu itp. zajęło jeden dzień, a zwinięcie gospodarstwa jeszcze mniej. Teraz i u nas nie czeka się naście lat na telefon, ale próbuję zgadnąć, ile czasu i pieniędzy potrzeba by mi było na przeniesienie się z rodziną na pół roku np. z Krakowa do Gdańska. A co z mieszkaniem w Krakowie? To jest czyste szaleństwo.

Nie budowałbym nadziei na poprawę kondycji polskiej nauki na szaleństwach. Jeszcze nie jest aż tak źle.

PIOTR MALECKI



Od popularyzacji w stronę komunikacji naukowej

Warszawskie Centrum Nauki Kopernik od chwili swego powstania w 2010 roku cieszy się niesłabnącą frekwencją, przekraczającą milion odwiedzających rocznie. To blisko trzykrotnie więcej niż liczba prognozowana na podstawie analizy podobnych instytucji w porównywalnej wielkości europejskich miastach. Skąd się wzięła nadzwyczajna popularność Kopernika? Czyżby warszawiacy i Polacy czuli niedosyt popularyzacji nauki? Co ściąga do warszawskiej instytucji tak wielu gości?

Przed wszystkim warto zaznaczyć, że wbrew obiegowym opiniom warszawski Kopernik niemal zupełnie nie zajmuje się... popularyzacją *sensu stricto*, rozumianą jako wyjaśnianie i przybliżanie laikom osiągnięć współczesnej nauki. Wizją instytucji jest „przyszłość, w której ludzie kształtują świat, myśląc krytycznie i twórczo”, zaś misją – „inspirowanie do obserwacji, doświadczania, zadawania pytań i poszukiwania odpowiedzi”. Nie ma tu deklaracji o informowaniu, zapoznawaniu czy wyjaśnianiu postępów nauki, obecnych w tradycyjnej popularyzacji. Program Kopernika kładzie nacisk na osobiste zaangażowanie i samodzielną aktywność zwiedzających. Poprzez eksplorację i eksperymentowanie, obserwacje i dyskusje każdy konstruuje wiedzę sam. Ekipa Kopernika może go jedynie w tych aktywnościach dyskretnie wspierać.

Mamy tu do czynienia nie tyle z popularyzacją, ile z budowaniem zaangażowania w naukę, pokazaniem, że nauka nie jest tylko zbiorem faktów, ale przede wszystkim sposobem zdobywania wiedzy, poznawania świata, istotną częścią ludzkiej kultury. A także budowaniem poczucia sprawczości i wzmacnianiem wiary w siebie.

„Nic nie jest ważniejsze niż uświadomienie sobie, że większość rzeczy daje się zrozumieć” – mawiał Frank Oppenheimer (brat słynnego z projektu Manhattan Roberta), założyciel jednego z pierwszych centrów nauki, słynnego *Exploratorium* w San Francisco. – „Jeśli przestaniemy próbować zrozumieć rzeczy wokół nas, jesteśmy zgubieni”. Te słowa stają się szczególnie aktualne dzisiaj, w dobie kryzysu autorytetów i szerzenia się *fake news*.

Moim głównym problemem – przyznawał Frank Oppenheimer – było przekonanie ludzi, że Centrum Nauki nie jest przeznaczone tylko dla dzieci. Nie chcieli wierzyć, że może mieć coś wspólnego z nauką po prostu dlatego, że zbyt dobrze się tu bawili. Kopernik boryka się z podobnym problemem. „Wspaniale spędziłyśmy tu czas, robiliśmy mnóstwo fascynujących rzeczy, szkoda trochę – zwierzyła mi się na odchodnym znajoma rodzina – że niczego się nie nauczyłyśmy”. Jeśli rozumieć uczenie się jako prosty przyrost systematycznej wiedzy, to owszem, nie nauczyli się niczego, albo nauczyli się niewiele. Ale uczenie się to znacznie więcej niż tylko gromadzenie i porządkowanie informacji. Nasi zwiedzający utożsamiają proces uczenia się z prostym przyrostem systematycznej wiedzy. Nie rozumieją przez uczenie otwierania się na nowe sposoby myślenia, zadawania pytań, rozmów z innymi. Nie utożsamiają uczenia z wytrącaniem z intelektualnej rutyny. A przecież nauka to zmiana stanu umysłu, a nie po prostu przyrost wiedzy. A tej właśnie zmiany stanu umysłu, podejścia, otwarcia na nowe idee doświadczają w Koperniku. Każda próba testowania nowych rozwiązań to przejaw aktywności eksploracyjnej, która ma służyć odkryciu lub zrozumieniu zjawiska, rozwija umiejętność obserwacji, analizy danych i krytycznego myślenia. A że przy

tej okazji doświadczają silnych i pozytywnych emocji – zachwytu, poruszenia i satysfakcji, to dlatego, że jak mawiał Frank Oppenheimer – nie ma kierunku bardziej egzotycznego i porywającego niż podróż w krainę nauki.

Człowiek uczy się całe życie, a jednym z głównych celów systemu edukacji jest nauczenie tego, jak się uczyć. Oferta programowa Kopernika – nastawiona na inspirowanie do zadawania pytań, formułowania hipotez i samodzielności, stanowi cenne uzupełnienie systemu formalnej edukacji, a popularność, jaką się cieszy, zdaje się świadczyć, że trafia w społeczne potrzeby.

Jest jednak coś, czego zespół Kopernika nie potrafi zapewnić swojej publiczności bez aktywnej pomocy ze strony środowiska naukowego.

Kilka lat temu badacze z King's College w Londynie rozpoczęli obserwacje, które miały wyjaśnić, dlaczego coraz mniejszy odsetek uczniów wybiera studia na kierunkach ścisłych i przyrodniczych, a także dlaczego coraz mniej studentów wiąże swoją przyszłość z karierą naukową. Pierwsze podejrzenie padło na szkoły – być może nieodpowiednia edukacja zniechęca młodych ludzi? Jednak w zgodnej ocenie znakomitej większości brytyjskich uczniów lekcje *science* oceniono jako bardzo interesujące i lubiane. Prawie 80% z przebadanych 20 tys. uczniów zgadzało się, że naukowcy wykonują bardzo pożyteczną pracę. A mimo to młodzież nie zamierzała pogłębiać zainteresowań na studiach (mniej niż 15 proc. respondentów deklarowało zainteresowanie karierą uniwersytecką).

Według tych danych dzieci, które mają w najbliższej rodzinie naukowca lub badacza, niemal dwukrotnie częściej wykazują wysokie aspiracje, jeśli chodzi o własną przyszłość naukową. Osobista relacja z uczonymi pozwala budować tzw. kapitał naukowy, który, jak pokazały analizy, jest najlepszym predykatorem podjęcia kariery akademickiej. Kapitał naukowy, szczególna postać kapitału kulturowego, opisuje intensywność praktyk związanych z nauką (czytanie książek, oglądanie programów poświęconych nauce), przekonanie o własnych kompetencjach oraz relacje ze środowiskiem naukowym. Dla jego budowania kluczowe jest nawiązanie osobistej relacji z osobami, które zajmują się nauką. Tymczasem znakomita większość uczniów (w Polsce – ponad 95 proc.), pochodzących ze środowisk pozauniwersyteckich, nigdy nie widziała uczonego, ani nie miała możliwości rozmawiać z nim.

Centra nauki, w tym warszawski Kopernik, starają się tworzyć platformę dla spotkań ludzi nauki ze społeczeństwem, gdzie każda ze stron może czerpać dla siebie korzyść.

Dla przykładu – Odwrócona Kawiarnia Naukowa to spotkanie, w którym zamianie ulegają tradycyjne role ekspertów i niespecjalistów. Eksperci mają okazję posłuchać, co mają do powiedzenia tak zwani „zwykli ludzie” – ci, których głos ma podstawowe znaczenie dla postrzegania i akceptacji badań. Podczas Odwróconej Kawiarni poświęconej modyfikacjom genetycznym to eksperci pytali przybyłych, jakie argumenty przekonałyby ich o bezpieczeństwie żywności zawierającej GMO.

Spotkanie pozwala uczonym otworzyć się na inną perspektywę. A publiczności wyjść z biernej, konsumenckiej roli – i podnieść swój kapitał naukowy.

16 stycznia otrzymaliśmy list skierowany przez Radę NPRH do środowiska nauk humanistycznych. Za zgodą nadawcy zamieszczamy poniżej obszernie fragmenty listu oraz [link, gdzie można znaleźć pełny tekst](#).

REDAKCJA

Warszawa, 17 grudnia 2018 r.

Szanowni Państwo,

Narodowy Program Rozwoju Humanistyki – wkracza w kolejny etap swojej działalności. [...] Rada NPRH, kończy swoją kadencję i w 2019 r. zostanie zastąpiona nową Radą.

Jest to dobry moment, by przedstawić najważniejsze sprawy, którymi zajmowała się Rada w latach 2016–2018. [...]

Od roku 2016 w zmienionej formule NPRH znajdują się tylko dwa stałe moduły: Dziedzictwo narodowe oraz Uniwersalia. Natomiast projekty badawcze – w ustawowym rozumieniu nauk podstawowych, finansowane przez NPRH w latach 2010–2015 – mogą być przez wnioskodawców kierowane do konkursów NCN.

Celem modułu Uniwersalia i konkursów realizowanych w dwóch częściach Uniwersalia 2.1 i Uniwersalia 2.2 jest (1) wprowadzenie w obieg międzynarodowy najwybitniejszych publikacji polskiej humanistyki oraz (2) finansowanie projektów badawczych, których jednym z efektów jest naukowy przekład i jego oryginalne/pionierskie opracowanie edytorskie.

Ważną zmianą jest wprowadzenie do procedur NPRH dodatkowego modułu, o nazwie Fundamenty, którego gospodarzem jest minister nauki i szkolnictwa wyższego. Fundamenty to konkursy o tematach zamawianych – ogłosiliśmy dwa takie konkursy: *Epoka jagiellońska i jej dziedzictwo w I Rzeczypospolitej do 1795 roku* oraz *Odrodzone po latach niewoli – kompends wiedzy: encyklopedie, słowniki, leksykony, katalogi, etc.*

W latach 2016–2018 ze środków programu sfinansowano 234 projekty na łączną kwotę 137 402 555 zł. W module Dziedzictwo narodowe sfinansowano 93 projekty, w modułach Uniwersalia 2.1 i Uniwersalia 2.2 odpowiednio 91 i 39 projektów, a w module Fundamenty – 11 projektów. Konkursy II/2018 oraz konkurs w module Fundamenty zostaną rozstrzygnięte w 2019 roku.

Moduł Dziedzictwo narodowe umożliwia finansowanie długoterminowych projektów badawczo-dokumentacyjno-edytorskich. Jak wiadomo, ich finansowanie z dotacji statutowych jest możliwe tylko w bardzo ograniczonym stopniu (ze względu na brak odpowiednich środków), równocześnie nie można ich sfinansować ze środków NCN, NCBR czy z funduszy europejskich. Są to projekty o charakterze dokumentacyjnym, edytorskim czy słownikowym, obejmujące m.in. naukowe publikowanie źródeł (tekstów oraz zasobów ikonizacyjnych) – na przykład w formie serii książek, słowników językowych, historycznych, geograficznych, biograficznych, tematycznych, etc., które udostępniają badaczom i czytelnikom bogate i do dziś często nieznane zasoby polskiego dziedzictwa narodowego. A dziedzictwo to – wielokulturowe, wielojęzyczne i wielowyznaniowe – od czasów średniowiecza po współczesność – w ogromnej części jest nie tylko słabo znane i opracowane, ale jest też rozproszone po wszystkich krajach, w których żyli i tworzyli Polacy. Naukowe opracowanie i udostępnienie *on line* zasobów tego dziedzictwa stanowi ważny społeczny obowiązek humanistyki. Jest też jednym z warunków rozwoju dalszych badań (w tym podstawowych), dla których niezbędny jest dostęp do źródeł oraz dysponowanie bogatym zestawem *reference books*. Brak tych ostatnich daje się odczuć w polskiej humanistyce.

Moduł Dziedzictwo narodowe pozwala nie tylko na dokończenie – rozpoczętych lub przerwanych – wieloletnich projektów dokumentacyjnych, ale przede wszystkim umożliwia zainicjowanie nowych, ambitnych, wieloletnich projektów dokumentacyjno-badawczo-edytorskich – w tym także takich, których realizacja wymaga stworzenia specjalistycznego i stabilnego zespołu naukowego. Chodzi o projekty, których perspektywa realizacji wymaga co najmniej 5 lat, a ich minimalny budżet to 500 tys. zł.

Rada NPRH w kadencji 2016–2018 wprowadziła zasadnicze zmiany do procedury oceny wniosków. [...]

Przewidywany, różnorodny profil tematyczny wniosków, które mogą być zgłaszane do konkursu NPRH, skłonił nas w 2016 r. do ustalenia zakresu tematów w każdym konkursie. Pozwala to z wyprzedzeniem zaplanować zaproszenie ekspertów, a również ułatwić wnioskodawcom przygotowanie projektów do konkretnego konkursu (czas na składanie wniosków od ogłoszenia konkursu jest bowiem bardzo krótki, rzadko przekracza 1,5 miesiąca). Należy zaznaczyć, że priorytety nie uniemożliwiają składania wniosków także na inne tematy. W latach 2016–2018, [...] wprowadziliśmy następujące priorytetowe obszary badawcze:

Konkurs I/2016:

- Polska myśl filozoficzna, społeczna, religijna oraz o literaturze i sztuce.
- Emigracja z ziem polskich od XVIII wieku.

Konkurs I/2017

- Polska w Europie Środkowo-Wschodniej.
- Dziedzictwo starożytności w kulturze polskiej.

Konkurs I/2018

- Dziedzictwo kulturowe, językowe i historyczne o charakterze etnicznym i regionalnym.
- Polska i Polacy wobec totalitaryzmów XX wieku.

Konkurs II/2018

- Społeczeństwo i kultura Polski średniowiecznej do końca XV w.
- Kształtowanie się nowoczesnego społeczeństwa na ziemiach polskich od czasów stanisławowskich.

Stale obszary priorytetowe to:

- Kontynuowanie fundamentalnych prac dokumentacyjnych, słownikowych i bibliograficznych.
- Kontynuowanie edycji krytycznych pism uznanych autorów.

Z myślą o organizacji konkursów w latach 2019–2022 zwracamy się do Państwa z gorącą prośbą o wskazanie najważniejszych tematów, które powinny być priorytetami w finansowaniu projektów NPRH w module Dziedzictwo narodowe. Możliwe jest powtórzenie lub zmodyfikowanie dotychczasowych priorytetowych obszarów tematycznych. Prosimy je zgłaszać drogą elektroniczną na adres priorytety.NPRH@nauka.gov.pl

Ponieważ przygotowanie listy priorytetowych tematów będzie jednym z pierwszych zadań nowej Rady NPRH, bardzo prosimy o zgłaszanie ich do 28 lutego 2019 r. Oczywiście, po tym terminie także będzie można je zgłaszać – bez ograniczeń terminowych – jednak Rada NPRH będzie mogła je uwzględnić dopiero w kolejnych konkursach.

Prof. dr hab. Włodzimierz Bolecki

zaPAU

Porządek od zaraz

Z lektury grudniowego numeru Forum Akademickiego (12/2018) dowiedziałem się, że wśród setki paragrafów Ustawy 2.0 znalazł się też obowiązek opracowania dokumentu o nazwie „Polityka Naukowa Państwa”. Powinien się on pojawić w 18 miesięcy po wejściu w życie ustawy. Minister Gowin zapewnia, że będzie gotowy jesienią.

Dokument ma być uchwalony przez Radę Ministrów, a jego głównym celem jest „przypomnieć politykom wagę nauki dla rozwoju kraju, państwa i społeczeństwa, narodu”. To oczywiście chwalebny zamiar. Miejmy nadzieję, że przyniesie pozytywne rezultaty.

Niestety, nie jest to jedyny cel dokumentu. Ma on również zawierać „zestaw priorytetowych kierunków badań naukowych oraz prezentować strategię rozwoju naukowego kraju”. Nie bardzo wiem, co to jest „strategia rozwoju naukowego kraju”. Pozostaje mieć nadzieję, że to pojęcie na tyle ogólne, aby dla codziennej pracy uczelni i instytutów naukowych nie miało większego znaczenia. Gorzej z „zestawem kierunków priorytetowych”. Brzmi to bowiem jak próba powrotu do systemu „top-down”, z którym pożegnaliśmy się szczęśliwie w wyniku transformacji ustrojowej. Miałem nadzieję, że na zawsze. Okazuje się, że niekoniecznie.

Czarny scenariusz wygląda więc tak, że co jakiś czas (5 lat) grupa ważnych profesorów-urzędników ustali, czym mają zajmować się polscy uczeni. Nie będzie, mam nadzieję, przymusu bezpośredniego. Po prostu dokona się odpowiedniego przekierowania środków. Stanie się oczywiście, że „wolni strzelcy”, którzy kierują się własną intuicją, w odpowiedzi na pytanie, „co warto badać” – podstawowe pytanie, jakie staje przed każdym uczonym – są bezużyteczni i muszą liczyć się z brakiem zrozumienia ze strony dysponentów funduszy. A gdy o tym zapomną, przypomną im skutecznie kierownicy placówek naukowych.

Może ktoś powiedzieć – trudno, taka jest cena niezależności. W końcu każdy wybiera, co mu odpowiada, i trudno, żeby państwo dostosowywało się do indywidualnych gustów ludzi nauki. I właśnie w tym miejscu NIE MA ZGODY. Nie wolno bowiem ignorować faktu, że badania naukowe, podobnie jak twórczość artystyczna, opierają się w ogromnym stopniu na oryginalnych pomysłach, najczęściej bardzo nietuzinkowych i niebanalnych ludzi. Polityka oparta na systemie „top-down” będzie zniechęcać, a może nawet eliminować z systemu polskiej nauki te najcenniejsze jednostki. Promując równocześnie konformistów, którzy gotowi są podjąć każdą problematykę, do której spłyną odpowiednie środki.

Rzecz jasna, oni też są potrzebni i pożyteczni oraz przyczyniają się do rozwoju, ale prawdziwy postęp dokonuje się jednak gdzie indziej.

Przyznam więc, że w pierwszej chwili ogarnęło mnie przerażenie. Ewidentnie, po raz kolejny „wraca nowe”. Krótka chwila namysłu prowadzi jednak do wniosku, że – być może – nie warto się zamartwiać. W każdym razie jeszcze nie w tej chwili. Przecież to Polska. Wiele dokumentów było już ogłaszanych i uchwalanych, a życie zawsze płynęło swoim torem, pokonując z mniejszym lub większym trudem takie czy inne nakazy i zakazy. Dotyczy to oczywiście nie tylko nauki. W naszym pięknym kraju dobrze już nauczyliśmy się płacić słowami trybut nierozsądnym przepisom, a równocześnie całkiem rozsądnie działać. Stąd powody do umiarkowanego optymizmu.

Spróbujmy jednak zastanowić się, skąd w ogóle mogą brać się szalone pomysły wprowadzenia ogólnego dyktatu w nauce, dziedzinie, która (podobnie jak sztuka) w sposób oczywisty dyktatowi się nie poddaje. Otóż podejrzewam, że jest to związane z bardzo wysokimi kwalifikacjami ludzi lansujących tego rodzaju rozwiązania. Jako świetnie wykształceni organizatorzy chcieliby wprowadzić jakiś porządek i poskromić chaos panujący w tej bardzo specyficznej dziedzinie ludzkiej działalności. Cel może i złożony, ale w tym wypadku nie tylko trudny do uzasadnienia, ale również (na szczęście) niemożliwy do wykonania. Tego po prostu nie da się zrobić.

Dopuszczam myśl, że nie jest to praca całkowicie bezsensowna, bo może jakieś generalne ramy dla działalności naukowej są potrzebne, zwłaszcza w tych dziedzinach, które wymagają znaczących nakładów. Ale idea, że można to zadekretować w dokumencie rządowym, nawet bardzo ważnym, jest jednak – przepraszam – naiwna. Miałem już okazję tłumaczyć niejednokrotnie, teraz powtórzę: uczeni są – na ogół – inteligentni i dadzą sobie radę z przepisami. Z pewnością potrafią tak sformułować swoje projekty badawcze, aby spełniały formalne warunki dokumentu „Polityka Naukowa Państwa”. Przyznaję, będzie z tym trochę kłopotu, konieczna będzie pewna ekwilibrystyka, ale nie takie przeszkody stawiane nam „w imię dobra nauki” już pokonywaliśmy. Chciałoby się jednak zapytać autorów pomysłu: po co nam ta żaba?

A może to ja jestem naiwny. Może ludzie odpowiedzialni za naukę w Polsce doskonale to wszytko wiedzą, a tylko sami płacą w ten sposób słowny trybut, aby wzmocnić pozycję nauki na wyższym politycznym poziomie. Jeżeli się uda, pierwszy pospiesz z gratulacjami.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.